



beyA.

PIERWSZA  
ŁSK  
RA

SZEPT OGNIĄ I POPIOŁU

JUSTEENE RUSTON

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska. Projekt okładki inspirowany koncepcją autorstwa Olgi Kuć.

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/piesop>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-236-3

Copyright © Justeene Ruston 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# 1

W dniu, w którym zdecydowano o losach moich i mojego państwa, padał śnieg.

Pierwsze płatki spadały niespiesznie, lecz wkrótce wiatr porwał je do szalonego tańca. Zauroczone, oglądałam ten bajeczny spektakl, gdy leniwe próślenie zamieniało się w prawdziwą śnieżycę. Świat powoli tonął w wirze małych, zwinnych baletnic. Jeszcze nie byłam świadoma tego, jakie wieści na mnie czekały. Podziwiałam krajobraz dotąd, aż dłużej nie było to możliwe. Dopiero wtedy z westchnieniem objęłam się ramionami i spojrzałam za siebie. Lady Mairead, rozgrywająca partię szachów sama ze sobą, podniosła wzrok i posłała mi nikły uśmiech.

— Możesz dołączyć, jeśli chcesz — oznajmiła i wskazała na planszę z pionkami. Pokręciłam głową w niemej odmowie. — Wiesz, że siłą umysłu niczego nie przyśpieszysz, prawda?

Denali przerwało na chwilę czytanie poezji i posłało Mairead ostrzegawcze spojrzenie. Zazwyczaj komentarze przyjaciółki działały, Mairead miała bowiem cudowną umiejętność rozweselania nawet płaczących, lecz ta sytuacja była inna. Ci, którzy wiedzieli, na co czekamy, chodzili podenerwowani i ciągle zerkali z nadzieją na drzwi. Ja natomiast, jako że w takich momentach nerwowego wyczekiwania miałam nawyk spacerowania po komnacie, teraz bez udziału świadomości zaczęłam to robić. Zapadła cisza, pobrzmiwało w niej jedynie złowrogie zawrodożenie wiatru.

— Szkoda, że pada — powiedziało Denali, by jakoś rozpocząć rozmowę, chociaż od kilku dni takie próby raczej były skazane na porażkę. — Moglibyśmy pójść na spacer do ogrodu albo przejść się nad staw.

— Aricia nie wyszłaby z zamku nawet na pięć minut — mruknęła Mairead i zmieniła pozycję skoczka.

Zatrzymałam się i lekko ściągnęłam brwi. To była prawda. Nie chciałam przeoczyć jego przybycia, to przecież by oznaczało, że zaczęliby beze mnie. Zostałabym poinformowana o wszystkim z drugiej ręki, a za bardzo zależało mi na tym, bym usłyszała to sama.

— Opóźnienie wynosi niemal tydzień — przypominałam. Obserwowałam, jak dłoń przyjaciółki zastyga nad szachownicą. — Nie tylko ja odchodzę od zmysłów, zależy nam na tych wieściach.

— Jest zima, pada śnieg i drogi są nieprzejezdne. — Denali przewróciło stronę w książce. Zrezygnowało z głośnego czytania jakiś czas temu, nieco rozczarowane, że żadna z nas nie miała głowy do słuchania jego melodyjnego głosu. — Świat się nie skończy, jeśli poczekamy jeszcze kilka godzin.

Wyciągało ku mnie dłoń, zachęcając, bym usiadła obok i przestała, zdenerwowana, stukać obcasem w podłogę. Po chwili wahania zajęłam moje ulubione miejsce. Opadłam jednak niezdarnie, przez co obudziłam psa, z przeproszającą miną więc podrapałam go za uszami.

Cztery strony tomiku wierszy dalej rozległo się pukanie i do komnaty wszedł sir Alfred Li. Złożył nam ukłon. Serce zabiło mi odrobinę mocniej.

— *Princesamee*, władczyni cię wzywa.

Obecność szefa siatki szpiegowskiej zorganizowanej przez moją matkę mówiła sama za siebie. Gestem powstrzymałam przyjaciół, nakazując im zostać, towarzystwo byłoby mi zbędne. Dostrzegłszy to nieco nieadekwatne do sytuacji pobudzenie, Mairead uniosła rozbawiona kąciki ust. Zanim wyszłam, zauważyłam, że z satysfakcją zbiła sama sobie czarnego króla.

Szłam z mężczyzną ramię w ramię, próbując pokonać ochotę na przyśpieszenie kroku. Pomimo wczesnej pory na korytarzu zapalono już świece, aby tak rozproszyć panujący w zamku mrok. Miewałam takie dni, gdy stałam przed nimi, podziwiając cienkie płomienie i pod wpływem tego widoku opanowując chaos w głowie. Teraz też by mi to pomogło, miałam bowiem wrażenie, że moje myśli przypominają górski potok. Płynęły wartko, a podekscytowanie tylko ten stan pogorszyło. Przez wiele tygodni żyliśmy jedynie plotkami, spekulacjami i domysłami, które zostały zakodowane w listach. Kiedy więc wchodziłam do Małego Gabinetu, w którym urzędowała władczyni Lavenum, mocno zacisnęłam pięści, jakbym zawczasu zbierała siły do walki.

Przy kominku siedziały trzy osoby. Najpierw uraczyłam uśmiechem wuja, ponieważ to jego spojrzenie napotkałam jako pierwsze. Chociaż jego twarz pozostała poważna niczym oblicze jego siostry, w oczach błysnęła iskra rozbawienia. Skierowałam kroki ku fotelowi, na którym siedziała moja matka. Władczyni Lavenum kiwnęła w moją stronę, a ja dygnęłam. Te małe gesty były zbędne, gdy byliśmy w gronie rodziny królewskiej, ale jeśli towarzyszył nam ktoś spoza niej, postępowaliśmy według etykiety.

Już miałam otworzyć usta, gdy nieznany mi człowiek, dotychczas siedzący pod grubym kocem, z pucharem w rękach, gwałtownie wstał. Chwilę później, próbując nie rozlać naparu, schylał się w głębokim ukłonie.

— *Salutfā he a' hes gar, Princesamee.*

Wystarczyło to krótkie pozdrowienie, bym wyczuła, że dawno nie mówił w rodzimym języku. Jego akcent zdradzały twarde dźwięki, co podpowiedziało mi, że musiał pracować w krajach na północ od naszego. Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem. Włosy miał mokre, tak samo ubranie. Musiał dopiero co przybyć; miał wiele szczęścia, zważywszy na to, że niedawno zaczęła się zamięć. Gdyby podróżował zbyt wolno lub wyjechał później, utknąłby w jakiejś wiosce i musiałby czekać, aż śnieg przestanie padać.

— Usiądź, Filancie — powiedziała władczyni, a mężczyzna jej posłuchał.

Stanełam za fotelem matki. Wuj, który stał po jego drugiej stronie, mrugnął do mnie porozumiewawczo, w odpowiedzi pokazałam mu język. Przybysz nie mógł zobaczyć naszej interakcji, okrywał właśnie nogi kocem. Splotłam dłonie przed sobą i przyjąłam postawę, jaką zazwyczaj przybierano na spotkaniach z urzędnikami.

— Pij — rozkazała obcemu Adelphe, czym przerwała niezręczną ciszę. — Napar cię rozgrzeje i pomoże odzyskać siły. Chcę usłyszeć o najważniejszych wydarzeniach z Palaflosu, tych, które zmusiły cię do powrotu.

Mężczyzna przytknął kielich do ust, wtedy jego twarz wykrzywił grymas. Czym prędzej zaczął mówić, by zamaskować reakcję.

— W północnej części stolicy, Romrin, wybuchł bunt przeciwko królowi i jego rządowi. Lord Walther namówił część arystokracji, by go wsparła. Mówią również, że ma on poparcie na dworze Fatvocanu.

Wszystko zostało ukartowane, *Reimara*. Planowano ten przewrót od miesiący, jeśli nie od lat.

— Król Jonathan Tasilvar miałby poprzeć zdrajcę? Można o tym człowieku powiedzieć wiele, lecz to z pewnością są tylko plotki. Fatvocan będzie chciał zapłaty, jeśli ich plan przyniesie...

Władczyni Lavenum spojrzała ostro na brata bliźniaka, by dać mu do zrozumienia, że powinien zamilknąć. Nawet jeśli jego komentarz był trafiony, to doskonale znał zasady. Nie wolno tak rozmawiać w obecności osób szpiegujących. Domniemania należało zostawić na koniec, gdy będziemy we własnym towarzystwie. Wuj jednak często pozwalał sobie na tego rodzaju samowolę, szczególnie na radach. Nie przypominałabym sobie takiej, podczas której Idogbe Moragaid zabierał głos tylko wtedy, gdy mu pozwolono. Zawsze byłam wdzięczna gwiazdom, że pozostawałam poza zasięgiem wzroku matki, w takich sytuacjach bowiem walczyłam z uśmiechem. Wszyscy byli na jej skinienie, a tylko brat miał w sobie iskrę buntu.

Szpieg milczał, zmieszany niezręczną ciszą, która zawisła w gabinecie po niemej interakcji rodzeństwa. Książę zacisnął usta i zrobił krok do tyłu. Dał tym samym do zrozumienia, że rezygnuje z udziału w dyskusji.

Filant upił kolejny łyk naparu.

— Nie przechwyciłem listów, które byłyby dowodem na zawiązanie spisku. Nie są głupi, wasza miłość. Pilnowali, by papiery nie wpadły w niewłaściwe ręce, nawet tak lepkie jak moje — zażartował, ale po chwili znów spoważniał. — Lorda poparła wschodnia część stolicy, a zaraz po niej pozostałe dzielnice. Król musiał zbiec pod granicę z Rosetalem, gdzie zbiera siły. Planuje zdusić bunt, zanim ogarnie on całe państwo. Wyruszyłem szybko i gdyby nie śnieg, byłbym tu wcześniej.

Władczyni nachyliła się w stronę zaufanego szpiega. Refleksy w jej ciemnych włosach zamigotały w blasku świec.

— Jaki jest jego cel? — spytała cicho. — Jakimi słowami omamił umysły ludzi i pchnął ich do poparcia tak ryzykownej sprawy?

Filant odstawił opróżniony do połowy puchar na mały stolik, ustawiony pomiędzy dwoma fotelami. Chciał wyglądać poważnie, lecz koc, który miał na kolanach, zakłócał ten obraz.

— Bunt był przygotowywany od dawna — zaczął. — Lord Walther i jego zwolennicy sądzili, że linia Rownbukottów wygaśnie naturalnie.

Król jest w podeszłym wieku, tak samo jak jego małżonka. Ich jedyne potomstwo to było pięć córek. Ogłoszono jednak, że królowa jest ponownie przy nadziei. W noc poprzedzającą wybuch powstania urodziła syna. To był znak. Gdyby bóg pobłogosławił ich córką, nie byłoby wojny domowej. Lord Walther ogłosił, że nastal kres panowania nieudolnego króla, który nadaje dobra tylko bliskim. Chce, by to lud wybierał władcę, ale to tylko słowa. W rzeczywistości arystokracja miałaby to kontrolować i poprzez jego osobę sprawować rządy w państwie.

Matka pokiwała głową. Nie wyglądała na zaskoczoną, tak jak i ja. Rozmawialiśmy o tym dużo wcześniej, inni szpiedzy również wysyłali wieści. Wzrok każdego monarchy w okolicy podążył w stronę północnych rejonów, a tam sytuacja od długiego czasu była napięta. Wiele razy wysłuchiwałam, jak Adelphe, mówiąc na głos, próbowała sama połączyć szczegóły i przewidzieć kolejne kroki innych. Jakby wojna już wybuchła, a nie tylko dostrzegalne były jej znaki.

— Jak sprawy wyglądają w Fatvocanie, Filancie?

Mężczyzna zwilżył wargi językiem i ściągnął brwi.

— *Reimara*, jeśli mam być szczerzy, to od rozpoczęcia zimy nie byłem na zwiadach w przygranicznych wsiach i miastach. Nie dowiedziałem się niczego nowego, a interesowały mnie jedynie sprawy w stolicy. Wszystko zawarłem w listach do waszej królewskiej mości. Powiadają, że król Jonathan zbroi i szkoli armię, czego jesteś świadoma. Znajdą sobie jakiś błahy pretekst prędzej czy później.

Zapadła cisza. Adelphe potarła z roztargnieniem usta, jakby próbowała sobie przypomnieć wszystkie plotki, jakie dotarły do niej z Fatvocanu w ostatnich miesiącach. Chociaż była władczynią państwa, jej zainteresowanie wojną prowadzoną daleko stąd było dla mnie niepokojące. Mieliśmy własne problemy i ludzi, o których należało zadbać, a ona poświęcała energię na sprawy obcych państw. Wątpiłam, by mogła pomóc królowi Palaflosu w odzyskaniu tronu. Dołączenie do konfliktu zbrojnego byłoby poza naszym interesem, prowadziliśmy inną politykę.

— Skończmy na dzisiaj, o reszcie możemy porozmawiać później — powiedziała wreszcie władczyni, a ja spojrzałam na tył jej głowy, zaalarmowana niepokojącym sygnałem. Zbyt dobrze znałam matkę, by nie rozpoznać dziwnej nuty w jej głosie. — Za tobą długa i ciężka droga. Niech służba zaprowadzi cię do przygotowanej komnaty.

Mężczyzna wstał i pocałował sygnet władczyni, po czym uklonił się mnie i mojemu wujowi. We troje patrzyliśmy, jak opuszcza Mały Gabinet. Po wyjściu Filanta jeszcze przez moment trwaliśmy w milczeniu. Spojrzałam na wuja, lecz ten całą uwagę poświęcił siostrze. Próbował wybadać, o czym myśli, tak jakby te wszystkie opowieści o połączeniu między bliźniętami były prawdziwe. W tej ciszy słychać było tylko trzask ognia płonącego w kominku i świst przybierającego na sile wiatru.

— Co zamierzasz zrobić, Adelphe?

Moja matka otrząsnęła się z zamyślenia, po czym bez słowa wstała i ruszyła w stronę rozległych regałów, które wypełniały ścianę za stołem. Przesuwała przez chwilę wzrokiem po grzbietach ksiąg, w końcu wyjęła coś spośród grubych tomów. Była to składana mapa; na tyle wielka, że, rozłożona, przykryła blat z ciemnego drewna. Oczy Adelphe spoczęły na mnie, stojącej bez ruchu wciąż w tym samym miejscu. Przywołała mnie do siebie. Podeszłam niechętnie, gdyż wyczuwałam w jej gestach coś, co wzbudziło moją ostrożność. Wuj do nas dołączył i razem spojrzeliśmy na pięknie wykonaną mapę. Pokazywała sąsiadujące z nami państwa i te położone nieco dalej. Czyjaś wprawna ręka stworzyła iluzję, że góry otaczające nasze królestwo wyrastały ponad papier. Uwaga władczyni Lavenum była skupiona na północnych krajach. Przesunęła palcem po Palaflosie, gdzie wybuchły zamieszki, po czym postukała paznokciem w największe państwo w okolicy.

— Fatvocan szkoli intensywnie wojsko od paru dobrych lat. W końcu znajdą pretekst, by go użyć. Prawdopodobnie sprowokują wojnę z jednym z nich, a potem będą podbijać państwo za państwem. To już może się dziać, a doskonale wiem, że Tasilvar jest uparty i będzie dążył do celu, póki nie dopnie swego albo nie natrafi na silny opór. Jeśli ma dojść do walki, to nie będę stać z założonymi rękami i pozwalać na podbój Lavenum.

Ton matki był tak gorzki, że niemal poczułam smak jej słów na języku. Próbowwała ukryć to, że była wyprowadzona z równowagi, lecz koniec końców przycisnęła pięść do ust. Idogbe zmarszczył brwi, równie skonsternowany jak ja. To nie była dla nas nowa wiedza, lecz Adelphe traktowała to tak, jakby spełniała się jakaś przerażająca przepowiednia.

— Czy to znaczy, że będziemy musieli stworzyć regularne wojsko, a nie jedynie operować Gwardią Królewską? — spytałam.



Wuj pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Jeśli to zrobimy, wybuchnie panika, a wszyscy na arenie międzynarodowej będą szemrać, czy aby to nie my planujemy inwazję — zauważył. — Lavenum jest krajem pokoju. Wojny z naszym udziałem nie było od... stuleci. Ludzie nie będą chcieli walczyć. Są rolnikami, a nie żołnierzami.

To była prawda. Nawet jeśli wybuchały jakieś konflikty pomiędzy naszymi sąsiadami, stroniliśmy od udziału w tych walkach, trzymaliśmy się z daleka od konfliktów. Mieliśmy na tyle szczęścia, że góry i jezioro, wyznaczające granice królestwa, naturalnie nas chroniły. Podpisaliśmy traktaty gwarantujące nam nietykalność. Wszystkie kraje jak dotąd respektowały naszą wolę. Po części dlatego, że handel z nami był bardziej opłacalny niż spór. Prawdziwym powodem pozostawało jednak to, że byliśmy barbarzyńskim państwem, otoczonym mgłą mitów i legend.

Adelphe wypuściła powietrze przez nos, a tym samym odzyskała dobrze znane mi opanowanie.

— Zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę. Nawet jeśli stać nas na wynajęcie oddziałów, to w wojnie nie chodzi jedynie o osoby, które dzierżą miecze. Istnieje dużo prostsze rozwiązanie, mamy je właściwie pod nosem.

Uniosłam brwi do góry. Choćbym myślała nad tym przez całe tygodnie, zapewne nie znalazłabym innego rozwiązania niż wyszkolenie własnej armii. Gwardia Królewska miała swoje zadania i chociaż wśród nich było patrolowanie granic, wątpiłam, by poradziła sobie w długim i intensywnym starciu.

Matka spojrzała na mapę, po czym wolnym ruchem przesunęła palec w stronę kraju, który z nami sąsiedował. Zdążyłam jedynie odczytać nazwę *Avolan*, kiedy wuj, stojący po mojej lewej stronie, powiedział z ostrzeżeniem w głosie:

— Adelphe, nawet nie próbuj...

Spojrzała na niego hardo.

— Sądziłam, że nie dojdzie do powstania. Miałam nadzieję, że nie będę się musiała decydować na sojusz, bo wszystko zawczasu ucichnie — odpowiedziała mu, po czym przesunęła wzrok na mnie. Coś w jej twarzy złagodniało. — Przepraszam cię, kochanie. Musimy zdobyć wojsko, a w zamian oddać twoją rękę.

Stałam z otwartymi ustami, całkowicie oniemiała. Jakaś część mnie chciała wybuchnąć śmiechem i powiedzieć matce, by przestała tak okrutnie żartować, lecz wiedziałam, że nigdy by tego nie zrobiła. Poczułam niemiłe dreszcze paralizujące ciało, wydawało mi się, że ściany Małego Gabinetu niemalże na mnie napierają. Jakby pragnęły mnie zgnieść, pozbawić całkowicie tchu. Nawet bym z nimi nie walczyła.

Idogbe zareagował zamiast mnie. Zasłonił mnie ramieniem, jakby w obawie, że moja matka zrobi coś nieobliczalnego. Drgające na jego twarzy mięśnie zuchwy świadczyły, że ledwo się powstrzymuje przed krzykiem.

— Nie. Już wolę konflikt na arenie międzynarodowej, niż wysłać jedną z dziedziczek tronu do Avolanu — oznajmił z mocą, a mnie zadrapało w gardle z wdzięczności. — Szkolimy wojsko, Aricia zostaje w domu.

— Akurat ciebie nie pytałam o zdanie.

— Posłuchaj mnie... My nawet nie wiemy, czy ta wojna wybuchnie, Adelphe! To tylko twoje domysły.

Rodzeństwo sztyletowało się spojrzeniami, a ja odwróciłam się na pięcie, by żadne nie widziało wyrazu mojej twarzy. Miałam ochotę wyjść z gabinetu, zamiast tego zaczęłam spacerować. Byłam księżniczką, moim obowiązkiem było, by bez protestów przyjąć to, co zaproponowała matka. Teraz wszystko we mnie krzyczało, że to szaleństwo. Istniała zbyt wielka przepaść pomiędzy Avolanem a Lavenum. Ten sojusz, jeśli polegałby tylko na obronie militarnej, mógłby przynieść sukces, lecz bez komponentu małżeństwa. System monarchii był zbyt różny, nie mówiąc o kulturze, języku czy nawet religii. Wychowano mnie na władczynię, nie miałam pojęcia, jak być królową ani jak pełnić funkcję, której by tam ode mnie oczekiwano.

Całe życie spędziłam w otoczeniu lawendowych pól i łańcuchów górskich. Jeśliby tego zabrakło, przestałabym być sobą.

Obowiązki królewskie jednak wymagały poświęcenia. Zbyt dobrze znałam tę presję.

Zajęta swoimi myślami, nie słuchałam kłótni pomiędzy matką i wujem. W końcu władczyni straciła cierpliwość i podniosła głos, co było rzadkością.

— Idogbe, wyjdź. To sprawa pomiędzy mną i Aricią.

Wuj spojrzeniem zażądał ode mnie, bym wzięła jego stronę. Zaciśnięłam usta, po czym gestem pokazałam mu, aby posłuchał i zostawił mnie samą z matką. Idogbe pokręcił lekko głową, jakby nie dowierzał, że naprawdę wolę, by wyszedł. Uczynił to jednak bez protestów, pozostawiając za sobą chłód i napiętą atmosferę.

Adelphę składała mapę. Skrzyżowałam ramiona na piersi i podeszłam do stołu. Oparta biodrem o blat, czekałam, aż matka zacznie mówić. Ta usiadła na krześle z wysokim oparciem i splótła palce. Zauważyłam, że dłonie jej drżą.

— Mój plan zakłada, że poślubisz króla Williama Sigriana, tym samym zostaniesz królową Avolanu. William jest prawie w twoim wieku, a dodatkowo na tyle niedoświadczony, że nie do końca wie, jak rządzić krajem. Pięć lat na tronie to zdecydowanie za mało.

Pohamowałam się, zanim wytknęłam jej to, że przecież już dawno wyznaczyła kandydata na mojego męża. Matka nie rzucała luznymi propozycjami, wiedziałam więc, że dokładnie przemyślała ten pomysł i wybrała najodpowiedniejszą opcję. Zignorowałam ogarniający ciało tępy ból. Rozważała moją przyszłość, lecz nie uznała, że należy mnie w ten proces wtajemniczyć.

Zamiast tego zapytałam:

— W takim razie niespodziewany sojusz, dzięki któremu dostaniemy wojsko, jest mniej kontrowersyjny niż wyszkolenie ludzi? Wychodzi na to samo.

Matka wzruszyła ramionami, jakby moja uwaga była jedynie małą smugą na doskonale wypolerowanym lustrze.

— Wniosę głównie o zniesienie niektórych ograniczeń dotyczących handlu i przekraczania granicy. Wojsko będzie jednym z wielu punktów. Wybrałam jednak Avolan, bo będzie dla ciebie najbardziej łaskawy właśnie przez króla. Będziesz mogła mieć coś do powiedzenia, jeśli dobrze to wszystko rozegrasz i go oczarujesz. Jeżeli ktoś miałby sprawić, że będą traktować was na równi, to tylko ty. Nie mówię tu o manipulacji, masz być kimś więcej niż drugoplanową postacią. Inaczej Lavenum nie będzie mieć z tego sojuszu dużo korzyści. — Miałam wrażenie, że mówiła bardziej do siebie niż do mnie. W końcu zamilkła i spojrzała mi w oczy. — Możesz odmówić. Nie będę zmuszała do niczego mojego jedyne dziecko.

Przeniosłam wzrok na grzbiety ksiąg. Doskonale dobrała słowa, a jednocześnie zasugerowała, że to będzie moja decyzja. Pomiedzy wierszami uświadomiła mi, że sprawa była poważna, odesłanie mnie bowiem nie było czymś małostkowym. Poza tym doskonale zdawałam sobie sprawę, że znałam jedynie małą część jej strategii. Miała tylu szpiegów w różnych krajach, na dworach, że pozostawała najlepiej poinformowaną głową państwa. Zawsze kilka kroków przed innymi. Jeśli miała plan i o nim mówiła, to oznaczało, że wybór był iluzją.

Wzięłam płytki, drżący oddech.

— Zgoda — powiedziałam ciszej, niż bym chciała.

Adelphe wstała ze swojego miejsca i stanęła przede mną. Próbowала się uśmiechnąć, lecz zrezygnowała, gdy zobaczyła moje spojrzenie.

— Wiem, że to będzie trudne, lecz... Poradzisz sobie. Znajdziemy kogoś, kto nauczy cię podstaw etykiety, odświeży trochę odmianę awolańską, przybliży religię. Poradzisz sobie — powtórzyła, jakby chciała przekonać siebie, a nie mnie. — Co do propozycji, to przyjmą ją z pewnością. Gdy tylko pogoda pozwoli, wyślę odpowiedni list i na wiosnę będziesz mogła wyruszyć do Cair Hill.

Milczałam, akceptując całkowicie plan matki. Miałam niecałe pół roku na to, by poznać nową rolę w moim życiu, stanowczo za mało czasu. Byłam jednak zbyt wyczerpana na sprzeczkę. Żałowałam, że tak szybko przytaknęłam, że zgodziłam się od razu, choć minęło zaledwie parę minut. Przerażała mnie perspektywa opuszczenia kraju, nigdy wcześniej tego nie robiłam. Dla mnie nie istniał świat poza halami obsypanymi wrosem i wzgórzami pokrytymi lawendą.

Adelphe w geście czułości pocałowała mnie w czoło, jakby chciała odgonić czarne myśli zalewające z uporem moją głowę.

— Będziesz wielką władczynią, Aricio — powiedziała, oderwawszy usta od mojej skóry. — Tak jak wszystkie władczynie z twojego rodu.

## 2

Każdy człowiek miał w życiu chwilę, w której szczerze żałował swojej decyzji. Jedyne, na co było go wtedy stać, to tkwienie w stanie, w jakim całe ciało krzyczało „nie”. Boleśnie napięte mięśnie błagały, by zawrócić i uciec tak daleko, jak to możliwe. Biec tak szybko, aby podeszwy butów całkowicie się starły.

Takie myśli krążyły mi po głowie, gdy mój powóz wjechał do miasta Cair Hill i brnął w stronę zamku królewskiego.

Cała droga upłynęła mi na nerwowych rozmyślaniach, mimo to przez ciemne chmury obaw przebijał się promyk optymizmu. Wierzono we mnie, a to było dla mnie ważną motywacją. Nawet jeśli sama w siebie wątpiłam, to przypominałam sobie dumne spojrzenie matki, zapewniającej mnie przy odjeździe, że sobie poradzę. Wszystko nagle prysnęło, gdy wuj oznajmił mi z grzbietu swojego konia, że niedługo będziemy na miejscu. W oczach zaraz mi pociemniało i nie byłam w stanie wyrzucić z głowy tej jednej myśli: to szaleństwo.

Spojrzałam na dwie osoby, które towarzyszyły mi w tej podróży i które miały ze mną zostać w zamku.

Lady Mairead siedziała na swoim miejscu jak na szpilkach. Kręciła się nerwowo, odkąd wyjechaliśmy. Z całą pewnością wolałaby przebyć tę drogę na końskim grzbiecie, nawet jeśli oznaczało to walkę z kapryśną wiosenną pogodą. Próbowała zamaskować to, że w przeciwieństwie do mnie wyczekiwała tej chwili. Niemal od razu przystała na to, by jechać ze mną do obcego kraju w charakterze damy dworu, chociaż była kimś więcej. Potrzebowałam jej niegasnącej pogody ducha.

Bardziej martwiłam się o noble Denali, z kilku oczywistych powodów. Po pierwsze, źle znosiło długie podróże. Po drugie, pobyt na dworze

Cair Hill będzie dla niego wyzwaniem większym niż dla mnie. Lavenum i Avalon różniły się między sobą nie tylko pod względem języka i religii. Tu chodziło o coś więcej, o spojrzenie na świat i życie. Język befoński, używany w Avalonie, był dużo mniej różnorodny niż nasz, laveński. Kiedy zdobywałam wiedzę o kraju, w którym miałam niebawem zostać królową, zauważyłam, że wszystko tam było... czarno-białe. Żadnych odcieni szarości, które by powodowały, że życie i ludzie byli wielobarwni. Ten podział wydawał mi się wówczas niepojęty, ale zdałam sobie sprawę, że jedynie otoczona tą kulturą, będę w stanie ją w pełni zrozumieć.

Jakże się bałam, że ten pobyt odbierze poczucie stabilności noble Benemosie. Owszem, Denali zapewniało mnie i Mairead, że wszystko będzie w porządku, i tak jednak rzucałyśmy sobie z przyjaciółką niepewne spojrzenia. Zostawienie nas obu bez opieki nawet nie wchodziło w grę, przynajmniej tak nam to przedstawiono. Noble Denali może i było najmłodsze, lecz miało trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Ktoś musiał nas z Mairead pilnować, byśmy uniknęły kłopotów spowodowanych naszym nietaktem. Lady Couramie potrafiła być zbyt beztroska, a ja nie wiedziałam, kiedy mam zamilknąć.

Denali podniosło spojrzenie znad tomiku wierszy, który czytało chyba piąty raz podczas tej długiej podróży. Zobaczywszy moją minę, mylnie zinterpretowało, wokół czego krążę myślami.

— Wszystko będzie dobrze. — Denali schowało książeczkę do kieszeni płaszcza. — Słyszałam, że król jest miły i ma dobre serce. Spróbuj wziąć kilka głębokich oddechów.

Mairead zerknęła przez zasłonkę w okienku powozu, ciekawa, jak wyglądało miasto.

— Oczywiście. Jesteś w obcym kraju i zaręczysz się z mężczyzną, którego zobaczysz po raz pierwszy w życiu. Został wychowany w innej kulturze i religii i pochodzi z dynastii, w której rządzą męscy potomkowie. Co może pójść nie po naszej myśli? — zapytała zaczepnym tonem.

— Poradzi sobie. — Denali rzuciło ostre spojrzenie Mairead, a ta jedynie wzruszyła ramionami. — Musimy być dobrej myśli. Jeśli będziemy postępować według wskazówek, jakich nam udzielono...

— Och, masz na myśli *zakazy*? — sprostowała Mairead i wyciągnęła przed siebie nogi, chociaż miejsca za dużo nie miała. — Nie mogę się

doczekać, by stać w kącie i nie flirtować z nudów z Aricią, bo to może wywołać skandal.

Mimo paskudnego samopoczucia i rosnącego strachu wybuchłam śmiechem w reakcji na uwagę przyjaciółki. Po chwili dołączyła do mnie reszta towarzystwa i śmialiśmy się radośnie, jakbyśmy tym porywem wesołości mogli przegonić wszelkie niepokoje związane z pobytem na obcym dworze. Poprawiłam zapięcie płaszcza, srebrna klamra nieznownie uwierala mnie w obojczyk, i posłałam Mairead słodki uśmiech.

— Jestem pewna, że jeśli będziemy to robić po laveńsku z mocnym akcentem, nikt nie powinien zrozumieć.

— Obie jesteście udane — mruknęło Denali, gdy tylko Mairead przyklasnęła temu pomysłowi.

Do moich uszu dobiegł stukot kopyt na bruku, znak, że właśnie przejeżdżaliśmy przez zamkową bramę. Resztki dobrego humoru zniknęły tak szybko, jak rozbłysły w ciemności. Zostało mi jedynie tyle czasu, by wziąć głęboki oddech i wypuścić powietrze w próbie wyciszenia buzujących emocji. W końcu szarpnęło powozem i stanęliśmy. Pora rozpocząć grę. Zacząć pracę nad wizerunkiem władczyni na dworze króla Williama, którego miałam poślubić, by zasiąść na tronie obu narodów.

Drzwiczki się otworzyły, do środka wpadł słup światła. Jeden z moich strażników podstawił małe schodki, bym mogła wygodnie wyjść z powozu. Wyciągnięta ku mnie dłoń jednak nie należała do rękodajnego. Zdecydowanie wstałam z miejsca i ujęłam rękę wuja, a on pomógł mi wyjść na zewnątrz. Jako że byłam zeszywniała po długiej jeździe, włożyłam całą siłę w to, by nie wygiąć pleców w łuk. Posłałam słaby uśmiech w stronę Idogbe, lecz jego twarz pozostała poważna. Musiał stoczyć wiele słownych bitew z siostrą, aby pojechać ze mną do Cair Hill i tym samym uzyskać pewność, że będę bezpieczna. Żaden inny polityk w jego oczach nie był wystarczająco dobry, a ja szalałam z radości, że przekonał moją matkę. Czułam się odrobinę odważniejsza dzięki świadomości, że mam u boku kogoś, kto odegrał rolę mojego ojca, gdy tego prawdziwego zabrakło.

Moi towarzysze podróży także wysiedli z powozu, a ja dopiero teraz znalazłam w sobie odwagę, by spojrzeć na zamek. Zaniemówiłam. Mój dom również był potężną fortecą, ale mimo swoich rozmiarów kojarzył się z ukojeniem i ze spokojem. Ten kamienny moczarny, wybudowany na

klifie, górował nad miastem. Zaszło mi w gardle. Było coś nienaturalnego w jego obecności tutaj; jakby kpił z praw przyrody, nagiął je tak, aby nie spaść w spienione fale morza.

Idogbe położył moją dłoń w zgięciu swojego ramienia, jakby wyczuł, że potrzebuję, by ktoś na chwilę przejął kontrolę. To sprawiło, że odebrałam wzrok od kamiennych wież i przeniosłam go niżej, na czekający przed wejściem tłum.

Serce biło mi głośno, byłam pewna, że wszyscy słyszeli, jak łomocze mi w piersiach. Wuj poklepał mnie pocieszająco po dłoni, po czym zrobił krok w stronę oczekujących nas Avolańczyków.

Utkwiłam spojrzenie w jednej postaci, stojącej z przodu. Znałam tę twarz z obrazu, lecz tamto doświadczenie i tak nie dorównywało spotkaniu w prawdziwym życiu. Przypomniałam sobie wskazówkę matki: gdy tylko poczuję zdenerwowanie lub niepewność, mam się szeroko uśmiechnąć. Tak też uczyniłam z nadzieją, że wyglądało to szczerze.

Stanęliśmy naprzeciw siebie. Przestałam wreszcie ścisnąć ramię wuja, chwyciłam suknię w dłonie i dygnęłam, tak jak to robiono w Avolanie. Król w tym samym momencie złożył ukłon i w końcu nasze spojrzenia się spotkały (ktoś, kto wykonał tamten portret, nie potrafił oddać odpowiednio barwy tęczy, które były równie intensywne jak niebo nad naszymi głowami). Zauważyłam zmarszczki w kącikach oczu, kiedy, ochłonawszy ze zdziwienia, jakie w swoim życiu widziałam u innych o kilka razy za dużo, posłał mi uśmiech.

— Witaj, wasza wysokość — odezwał się pierwszy.

— *Salutfà she a' sher gar* — odpowiedziałam tradycyjnym powitaniem, z przyzwyczajenia użyłam rodzimego języka. Król uniósł brew, a ja zakłęłam w myślach. Avolańczycy nie mieli stosownego zwrotu, jakim należałoby się posłużyć w takiej sytuacji. Zdenerwowana, przełknęłam ślinę, po czym przeszłam na befoński, który był językiem wspólnym dla obu naszych państw. — Miło mi poznać waszą królewską mość.

Mogłabym pójść o zakład, że stojąca za moimi plecami Mairead wyrzuciła oczami. Nie dlatego, że mój akcent pozostawiał wiele do życzenia, ale przez to, co wyszło z moich ust. Król zaciskał swoje, próbując opanować śmiech, a ja, zażenowana, pragnęłam schować się za wujem. Mój przyszły narzeczony wyciągnął przed siebie rękę. Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, co chciał zrobić, w Lavenum nie witaliśmy się



w ten sposób, do tego też będę musiała przywyknąć. Ucałował moje knykie, a wiosenne słońce zamigotało w klejnotach, którymi wysadzona była jego korona. Granatowych i czerwonych, w barwach jego kraju.

— Muszę przyznać, że legendy i portrety nie kłamały w kwestii koloru twoich oczu — powiedział. — Jednakże... jesteś urodziwsza niż na portretach.

— Dziękuję, panie — odrzekłam niepewnie, zdumiona tym, że znaliśmy się zaledwie od minuty, a on już prawił mi komplementy. — Jeśli wolno mi zauważyć, wasza królewska mość jest znacznie miłszy, niż mi opowiadano.

Król odpowiedział mi uśmiechem i zaraz zaczął rozmowę z moim wujem. Zaciskałam mocno splecione ze sobą dłonie, próbując wyrzucić z głowy uwagę o oczach. Ich barwa była moim przekleństwem i błogosławieństwem jednocześnie; presja, jaką czułam od dziecka, zawsze mnie dławiała. Fiolet, który widziałam za każdym razem, gdy spoglądałam w lustro, potrafił ze mnie szydzić w gorsze dni. Takie same tęczęwki miała założycielka mojego państwa, Lavmilia. Zdarzały się niezwykle rzadko, a po tym z Moragaidów, który się z nimi rodził, oczekiwano wielkich czynów. Dla każdego Laveńczyka byłam więc symbolem, nadzieją na wspanialsze czasy, chociaż niczego nam nie brakowało. Moja matka miała zielone oczy, tak jak jej brat, a mimo to była idealną władczynią. Gdybym była chociaż w połowie taka jak ona, umarłabym szczęśliwa.

Z zamyślenia wyrwało mnie chrząknięcie, w którym pobrzmiwała nuta dezaprobaty. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na osobę, która stała przede mną i patrzyła na króla Avolanu z pretensją, że toczył zbyt długą rozmowę z Idogbe.

— Ach, tak, przepraszam — zorientował się mój przyszły narzeczony i poprawił mankiet. — Księżniczko Aricio, oto moja jedyna siostra i księżniczka Avolanu, Clarice.

Przedstawiona dygnęła przede mną. Była podobna do brata. Oboje mieli jasne włosy, które ona zaplotła w gruby warkocz i przyozdobiła złotymi motylami. Chociaż narzuciła na ramiona płaszcz, widziałam, że ma na sobie typową avolańską suknię z atłasu. Spojrzawszy mi w oczy, próbowała z całych sił nie okazać zaskoczenia, lecz jej brew zauważalnie powędrowała do góry. Ja natomiast prawie utonąłam w błękitnych tęczęwkach Clarice. Przez odbijające się w nich słoneczne refleksy

dostrzegłam na błękanie jej oczu ciemnoniebieskie plamki. Jakbym patrzyła w czyste wody jeziora.

Uśmiechała się w taki sposób, że człowiek mimowolnie musiał odpowiedzieć uśmiechem.

— Witaj w Avolanie, wasza wysokość. Księżę Idogbe Moragaid — przywitała nas uprzejmie. — Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt uciążliwa.

Mówiła ze śpiewnym akcentem, przeciągając samogłoski i połykając końcówki wyrazów. Chociaż byłam dość biegła w befońskim, tych kilka słów sprawiło mi trudność. Mówiłam odmianą laveńską, z zupełnie innym akcentem. Podejrzewałam, że po jakimś czasie przywyknę i rozmowa będzie mi przychodziła naturalnie. Kolejna przeszkoda do pokonania.

Zdałam sobie sprawę, że patrzyłam na księżniczkę z niemądrym uśmiechem, gdy tymczasem ona czekała na odpowiedź.

— Istotnie, pani, nie była — odpowiedziałam przyjaźnie. Kłamałam jak z nut, drogi po zimie były w koszmarnym stanie. — Szczęśliwie dojechaliliśmy bez przeszkód.

Na policzki księżniczki wypłynęły rumieńce. Wszyscy przysłuchiwali się uważnie tej wymianie zdań, a ja kątem oka zauważyłam karcące spojrzenie wuja. Co jednak miałam poradzić na to, że od razu poczułam sympatię do tej kobiety? Zaczęłam to po prostu okazywać. W Avolanie należało zachować dystans, lecz trudno było przestać postępować zgodnie z odebranych wychowaniem. Nawet jeśli nie powiedziałam niczego niestosownego, to moja postawa wystarczyła.

Clarice nerwowo gładziła przód swojej sukni, co dało jej czas na opanowanie emocji. Ponownie się uśmiechnęła. Spojrzała na króla Williama, a zobaczywszy, że ten pokiwał jej głową w odpowiedzi, radośnie oznajmiła:

— Wasza wysokość, pozwól, że, zanim wejdziemy do środka, zapoznam cię z jeszcze jedną osobą. — Zerknęła przez ramię i jednocześnie wykonała przyzywający gest. — Edmund, książę Avolanu i hrabia Edenfortu.

Zrobiła krok w bok, by mężczyzna stojący w jej cieniu, mógł do nas podejść.

Nie przypominał rodzeństwa, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Chociaż był wyższy od siostry, przez całe powitanie jakby próbował

pozostać niezauważony. Ukłonił się, a ja dygnęłam i wyciągnęłam ku niemu prawą rękę. Ujął ją delikatnie. Ten dotyk wywołał we mnie dreszcz. Zagryzłam zęby, gdy książe złożył pocałunek na moich knykciach — jakże inny od tego, którym obdarzył mnie jego brat — a potem jeszcze musnął wargami grzbiet mojej dłoni. Kiedy tylko oderwał od niej usta, a ja przestałam czuć jego oddech na skórze, spojrział na mnie. Byłam przygotowana na jeszcze jedną parę niesamowitych, czystych jak błękit nieba oczu. Zamiast nich ujrzałam tęczęwki koloru gorącej czekolady, którą tak uwielbiałam popijać w zimowe wieczory. Nie wiedziałam, czy to przez jego spojrzenie, ale miałam ochotę wyrwać rękę z uścisku. Twarz Edmunda nie wyrażała żadnych uczuć, gdy rzucił jakby od niechcenia:

— *Princesamee.*

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Tego tytułu używali jedynie Laveńczycy, nie istniał w języku, którym władali Avolańczycy. Wpatrując się w jego twarz, próbowałam wybadać, co czuł. W oczach Edmunda było coś, co mnie zaalarmowało, jakby był... uprzedzony.

Książe przywitał mojego wuja, po czym spojrział na rodzeństwo stojące po jego lewej stronie. Podążyłam za wzrokiem Edmunda, by zobaczyć, że oboje, i William, i Clarice, poświęcają całą uwagę tylko jemu. Obserwowali brata uważnie, jakby z obawą, chociaż stali spokojnie. Ta scena nie trwała długo, lecz wystarczyła, by król odzyskał wcześniejszą powagę, a księżniczka mocno zacisnęła dłoń.

Napięcie szybko prysło. Król William wystąpił do przodu, mogłam więc przestać analizować sytuację i skupić się na jego postaci.

— Skoro mamy za sobą tę niezręczną część, to pozwólcie, że zaprowadzę was do zamku — powiedział, po czym podał mi ramię. — Wasza wysokość.

Zerknęłam na wuja. Milczał, pochmurnie lustrując Williama, lecz nie oponował, kiedy ujęłam jego ramię. Zgromadzony tłum zrobił nam miejsce. Straciłam na chwilę kontrolę nad nerwami i mocno ścisnęłam rękę króla. Posłał mi uspokajający uśmiech.

— Jeśli ta wiedza może pomóc, to czuję się w tym momencie podobnie.

Położył dłoń na mojej w tym samym momencie, w którym weszliśmy do zamku. Nie zwracałam już uwagi na otoczenie. Zatem, co konstato wałam z niejakim zdziwieniem, jego słowa naprawdę pomogły. W ostatnich miesiącach nieraz mi się wydawało, że nikt nie zrozumie moich

uczuć. A przecież on też został zaręczony z kimś, kogo nawet nie znał, i robił to z obowiązku wobec kraju. Chwyciłam się mocno nadziei, to ona pozwoliła mi zostać na powierzchni i nie utonąć.

\* \* \*

Pogoda nie zachęcała do wyjścia na zewnątrz. W podmuchach zimnego wiatru wyczuwałam jeszcze oddech zimy, która nie chciała nas opuścić. Byłam jednak zbyt przytłoczona ciemnością w komnatach, by pozostać w ciepłych murach zamku.

Choć długo wycoczywałam poprzedniego dnia i przespałam kamiennym snem całą noc, nie wstałam wypoczęta i rześka. Było dużo wygodniej niż w gospodach, lecz brakowało mi zapachu lawendy, który nieodłącznie łączyłam z bezpieczeństwem. Gdy byłam mała, matka przychodziła pocałować mnie do snu i chwilę ze mną rozmawiała. Wdychałam jej perfumy z rozkoszą, koify mnie skuteczniej niż jakakolwiek kołysanka. Pościel w mojej avolańskiej komnacie pachniała inaczej, obco i nieprzyjaźnie.

Również atmosfera przy śniadaniu zachęciła mnie do tego, by poszukać ukojenia pośród ogrodowych alejek. Było za wcześnie na to, by podziwiać ogrody w całej okazałości, pełne barw i zapachów. Odetchnęłam głęboko, czułam, jak połowa napięcia gdzieś ulatuje. Idogbe zerknął na mnie z ukosa, lecz nic nie powiedział. Po mojej drugiej stronie kroczył ambasador Lavenum na dworze Avolanu, Wells Holohan. To była jedyna możliwość, by porozmawiać w spokoju, a jednocześnie oszczędzić przyjaciołom dodatkowego stresu.

Ścisnęłam mocniej ramię wuja, po czym zaryzykowałam przerwanie milczenia, aby jakoś go rozchmurzyć.

— Nie jest bardzo źle. — Nadałam głosowi lekki i wesoły ton. — Są nadzwyczaj... mili i czarujący. Może to nie będzie aż tak trudne, jak podejrzewałam, może po prostu martwię się na zapas.

Wuj westchnął, jakby mój entuzjazm przyprawiał go o ból głowy.

— Aricio, jesteś na tym dworze zaledwie dzień i jedynym wydarzeniem było poznanie królewskiego rodzeństwa. Plus sprawienie, że księżniczka Avolanu oblała się rumieńcem.

— Mówiliśmy już o tym — odparłam spokojnie. — Jeśli nawet flirtowałam, nie robiłam tego świadomie.

Wells Holohan wybuchnął cichym śmiechem.

— Mogę poręczyć moim prawie dwudziestoletnim doświadczeniem, że Avolańczycy nawet tego nie zauważyli. — Poprawił kaptur płaszcza, ponieważ silniejszy podmuch wiatru próbował nałożyć mu go na głowę. — Jednak to prawda, potrafią być czarujący, co było miłą odmianą po poważnym Henrym Sigrianie... Czasami za nim tęsknię, bo samą przyjazną osobowością krajem rządzić się nie da, co czasami młody król próbuje robić.

— To właśnie powtarzałem Adelphe, ale mnie nie słuchała — odpowiedział Idogbe, zajęty kopaniem kamienia leżącego na wyłożonej żwirem ścieżce. — Jeśli już zawiązywać sojusz, to z kimś, kto wie, co robi. Z kimś silnym. Zrobić to tak, by oszczędzić rzucenia Aricii na głęboką wodę zupełnie innej rzeczywistości. Władczyni jednak wiedziała lepiej.

Podniosłam suknię, by było mi wygodniej zejść po schodkach. Wybór matki mógł uchodzić za bezmyślny, lecz pamiętałam wszystkie przeprowadzone z nią rozmowy i udzielone mi wskazówki. Była w moim życiu zbyt wielkim autorytetem, bym w myślach nie zaczęła jej bronić. Nigdy nie spotkałam kobiety z silniejszą osobowością. Dorastałam, wpatrzona w jej sylwetkę, marząc, że kiedyś będę równie nieugięta. Dlatego, gdy przytulałam ją po raz ostatni, przyrzekłam sobie, że będzie ze mnie dumna. Nie będę narzekać, nie będę zawodzić. Obowiązek to obowiązek, choć ta myśl, którą sobie powtarzałam od miesięcy jak mantrę, nie przynosiła ukojenia. Dodatkowo nie mogłam przemykać oczu na słabości jej planu.

— Popieram spostrzeżenie, że to czyste szaleństwo — oznajmiłam. — Wystarczyło mi kilka godzin, by spostrzec, że jesteśmy różni niczym ogień i woda.

Wells Holohan podrapał zarośnięty podbródek. Jego niezwykle łagodne oczy spoczęły na mojej postaci. Pamiętałam ten wzrok z czasów, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Matka wysyłała go na obce dwory, powtarzając, że był najlepszy. Chodziło głównie o transakcje handlowe, teraz był więc w całkiem nowej sytuacji. Miał odpowiadać za przesyłanie pieniędzy na armię i dogłądanie interesów królowieństwa. Mimo wieloletniego doświadczenia sam nie wiedział, czy udźwignie taką odpowiedzialność.

— To też ludzie i mogą mieć więcej wspólnego z nami, niż widać na pierwszy rzut oka — odpowiedział. — Jednak... tak, różnice kulturowe są duże i trudno będzie je przeskoczyć.

Tego nie musiał mi przypominać. W Avolanie wyznawano wielikanim, podczas gdy ja pozostawałam obojętna religijnie. To dawało moim poddanym pewność, że będę bezstronna. W Lavenum nie było głównej religii, a ludzie wyznawali to, co uważali za słuszne. Tu rządono krajem inaczej, będę się zatem musiała nauczyć wszystkiego od podstaw. Prawie dziesięć intensywnych lat szkolenia na władczynię było zapewne nieprzydatne, władzę w Avolanie bowiem dzierżyli mężczyźni. To król był najważniejszy, a królowa miała znacznie mniejsze pole do działania. Różnice jednak najbardziej były widoczne w strojach i języku.

Wuj w uspokajającym geście położył dłoń na mojej.

— Adelphe twierdzi, że doskonale sobie poradzisz — rzekł i posłał mi uśmiech, by dać do zrozumienia, że również tak sądzi. — Twoja matka bardzo rzadko popełnia błędy.

— Ma rację w wielu sprawach, ale nie w tym, że to małżeństwo może się udać. Sojusz bez wydawania mnie za mąż byłby lepszym rozwiązaniem — wyszeptalam. W końcu wyrzuciłam z siebie to, co leżało mi na sercu przez wiele tygodni. — Fatvocan wkroczył na ziemię innego kraju w akcie obrony zagrożonego porządku, ale Palaflos sam do tego doprowadził.

Idogbe kiwał głową, popierając moje słowa. Wiatr targał jego ciemne włosy, w których można już było dostrzec siwiznę.

— Zbroimy ludzi na wypadek wojny, a ona w moim mniemaniu może nigdy nie wybuchnąć. Trzeba jednak przyjąć to, co zostało uzgodnione wyżej od nas.

Przesunęłam wzrokiem po ogrodzie, który dopiero wracał do życia po zimie. Idąc wolno koło nagich jeszcze drzew, widziałam pąki gotowe do rozkwitnięcia. Będę obserwowała pojawianie się kwiatów i ptaków, wdychała rześkie słońce powietrze. Przeczynałam, że chociaż teraz było tu szaro, to w ciągu kilku tygodni te wyblakłe barwy zamienią się w istny raj.

Podobnie będzie z moją swoistą podróżą, każdego dnia bowiem będę poznawała po trochu tych ludzi. Będziemy tańczyć, rozmawiać, jeść, grać. Robić wszystko to, co dotychczas robiłam z moją rodziną. Przynajmniej taki stan rzeczy będzie trwał, gdy będę *jedynie* królową Avolanu.

— Jak to będzie wyglądać? — spytałam pod wpływem własnych myśli. Idogbe spojrział na mnie, wyraźnie nie miał pojęcia, o czym mó-

wię. — Przecież ja będę miała Lavenum, a król będzie zmuszony do pozostania tutaj. Nie pogodzimy obowiązków, to niemożliwe...

— Możliwe, Aricio — zaczął Holohan. — Były już takie przypadki, gdy małżeństwo zawierano pomiędzy dwojgiem monarchów i radzili sobie oni dość dobrze. Problemem może być raczej kwestia... obowiązków małżeńskich.

Dłoń wuja na mojej drgnęła, choć twarz pozostała niewzruszona. Podejrzywałam, że z trudem przełknął to, że muszę zostać w Cair Hill. Widoku mnie w łóżku króla Williama nawet nie dopuszczał do świadomości. Dla niego wciąż byłam małą dziewczynką, która nie rozumiała, że nie należy wymachiwać mieczem bez sensu. Nigdy nie mogłam zapamiętać, by uważnie celować i oszczędzać siły.

Dorastałam z przekonaniem, że wyjdę za człowieka, którego będę kochać. Członkom rodziny królewskiej nie pozwala się na równie luksusowy przywilej, ale moje państwo było inne. Gdy pozostali zawierali małżeństwa mające służyć ich krajom, my żyliśmy w izolacji i odosobnieniu. Nie potrzebowaliśmy sojuszy.

Odepchnęłam od siebie z całą stanowczością myśli o następcach tronu i zmieniłam temat.

— Czy Corinsert lub Rosetał robią cokolwiek, by pokazać, że nie aprobują działań Fatvocanu?

Idogbe i Wells obdarzyli mnie takimi samymi kpiącymi uśmiechami.

— Oni akurat są zajęci jedynie sobą i sami szukają powodu do zwady — odpowiedział wuj, a ambasador przytaknął. — Prędzej tam poleje się krew, niż Avolan i Lavenum wyślą wojsko na Fatvocan.

Corinsert i Rosetał stawały przeciwko sobie od stuleci. Z ich konfliktów żartowano, ponieważ zawsze wybuchały pod błahym pretekstem, ale nie miały równie sielankowego przebiegu. Przez kilka lat było spokojnie, ostatnimi czasy jednak, gdy wzmogły się niepokoje na północy, stare rany znów się zajątrzyły. Panował teraz taki chaos, że dziękowałam gwiazdom za to, że w Lavenum była względna stabilizacja.

Przechodziliśmy obok tylnego wejścia do zamku, kiedy ambasador wyciągnął z kieszeni zegarek i stwierdził, że pora nas opuścić i rozpocząć przygotowania do jego spotkania z królem Avolanu. Chociaż to wuj był wyżej urodzony, matka zleciła trzymanie pieczęci podczas podpisywania intercyzy ambasadorowi, a nie swojemu bratu. Idogbe był

jedynie przedstawicielem i moim opiekunem. Przyciągnął mnie bliżej do siebie, po czym pociągnął za sobą, by kontynuować spacer. Jako że teraz szliśmy w cieniu zamku, poświęciłam ten czas na podziwianie budowli i zapamiętywanie szczegółów.

Idogbe mylnie odczytał zamyślenie na mojej twarzy. Westchnął, czym zwrócił moją uwagę.

— Przepraszam, że zamiast cię wspierać, potrafię tylko gderać. Oczywiście, że dasz radę. — Idogbe powtarzał to, co wszyscy mówili mi od miesięcy, a w co sama powątpiewałam. — Po to władczyni cię tutaj wysłała: byś się nauczyła, jak funkcjonuje to państwo. Później weźmiecie ślub i...

— ...będziemy żyć długo i szczęśliwie — zacytowałam moją małą kuzynkę Ilianę.

Wuj wybuchnął śmiechem.

— Szczerze mówiąc, jeszcze nie słyszałem, by po ślubie ktokolwiek żył długo i szczęśliwie.

Uznaliśmy, że przerwiemy spacer, zanim złapię przeziębienie przez zimny wiatr. Wuj zmierzył mi włosy, a ja odepchnęłam jego rękę w dziecięcym geście. Weszliśmy tak szybko na trzecie piętro, że aż zabrakło mi tchu. Do tego też powinnam z czasem przywyknąć, choć wiedziałam, że schodów chyba nigdy nie polubię.

Z radosnym uśmiechem weszłam do moich komnat, rozpięłam płaszcz. Wewnątrz zastałam szkicującą węglem Mairead i Denali, które chodziło w tę i z powrotem. Gdy zobaczyło mnie w drzwiach, zarumienioną od wiatru, westchnęło.

— Czekaliśmy na ciebie! — zaczęło, irytację ukrywszy za maską spokoju. — Przyszła wiadomość od księżniczki Clarice. Pyta, czy nie miałabyś ochoty na zwiedzanie zamku i lekcję tańca.

Uśmiech spętał mi z twarzy. Położyłam płaszcz na jednym z krzeseł.

— Mogliście kogoś po mnie posłać — zauważyłam, a zobaczywszy bezradne spojrzenie Denali, zrozumiałam wszystko. — Ach, jeszcze nikogo nie przysłano...

— Organizacja na tym dworze to jakaś kpina — mruzczała pod nosem Mairead, nie odrywając wzroku od pracy, nad którą się pochylała. — Przynajmniej widoki z okna są ładne.



To było trafne spostrzeżenie i gdyby nie roztrzęsienie Denali, zapewne skomentowałabym to uśmiechem. Zamiast tego poprawiłam włosy zmierzwione przez wiatr i dłoń wuja, po czym dziarsko oznajmiłam:

— W takim razie ruszamy spędzić resztę dnia z księżniczką Avolanu.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



PIERWSZY TOM NIEZWYKŁEJ SERII FANTASY  
DLA STARSZYCH NASTOLATKÓW I MŁODYCH  
DOROSŁYCH

Aricia jest przekonana, że gdy nadejdzie jej czas, będzie mogła poślubić kogoś, kto zawładnie jej sercem. Jego lub ją – w Lavenum, kraju, którym włada jej matka, to zupełnie zwyczajna sytuacja, nikogo nie dziwi ani nie gorszy. Mieszkańcy mogą się wiązać z tym, z kim chcą, płeć nie ma znaczenia. Dlaczego w wypadku Aricii miałyby być inaczej?

Władczyni Adelphe ma jednak wobec córki inne plany. Starannie planuje jej przyszłość u boku młodego króla obcego państwa. Miłość się nie liczy, chodzi o handel – pieniądze w zamian za armię. Aricia, świadoma swoich zobowiązań wobec matki i obywateli Lavenum, godzi się na taki los i udaje się do kraju swojego narzeczonego. Niestety, ma problem z przystosowaniem się do nowych, niezrozumiałych dla niej zwyczajów, nie chce zmieniać religii i absolutnie nie potrafi nawiązać więzi z przyszłym małżonkiem.

Mała wiedźma, heretyczka, niewierna poganka – tak zaczynają nazywać Aricię jej nowi poddani. Pomoc przychodzi z zupełnie niespodziewanej strony...

Debiut Justeene Ruston to książka,  
na którą zdecydowanie warto zwrócić uwagę!

Patroni medialni:



**beyA.**  
beyA.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-236-3



cenę: 49,90 zł